

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>

adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl

echo@warka.pl



224 rocznica śmierci Kazimierza Pułaskiego

Kazimierz Pułaski

I

W Barze
błysnąłeś szablą
jak wilka
tropili cię Moskale

od wrażeń kuli
padł
we Włodawie brat
spłynęła łza

Pod Savannah
gdy zachwiały się szeregi
Legion
powiodłeś w szaleńczym ataku
i kartaczem rażony
padłeś

Szrapnel skrzesał skry
niegasnącej pamięci.

II

Bujne sawanny
powitały cię
werblami wolności
odpoczywałeś
w Valley Forge
a szabla
drżała niecierpliwie

Longin Jan Okoń

z tomiku: *Ziemia miłością owocująca*,
wydanego przez Towarzystwo Literackie
im. A. Mickiewicza, Grójec 2001

W Brandywine i Garmantown
szarżą rozślawiłeś oręż
wtedy
kolce zawiści
wbito ci w twarz

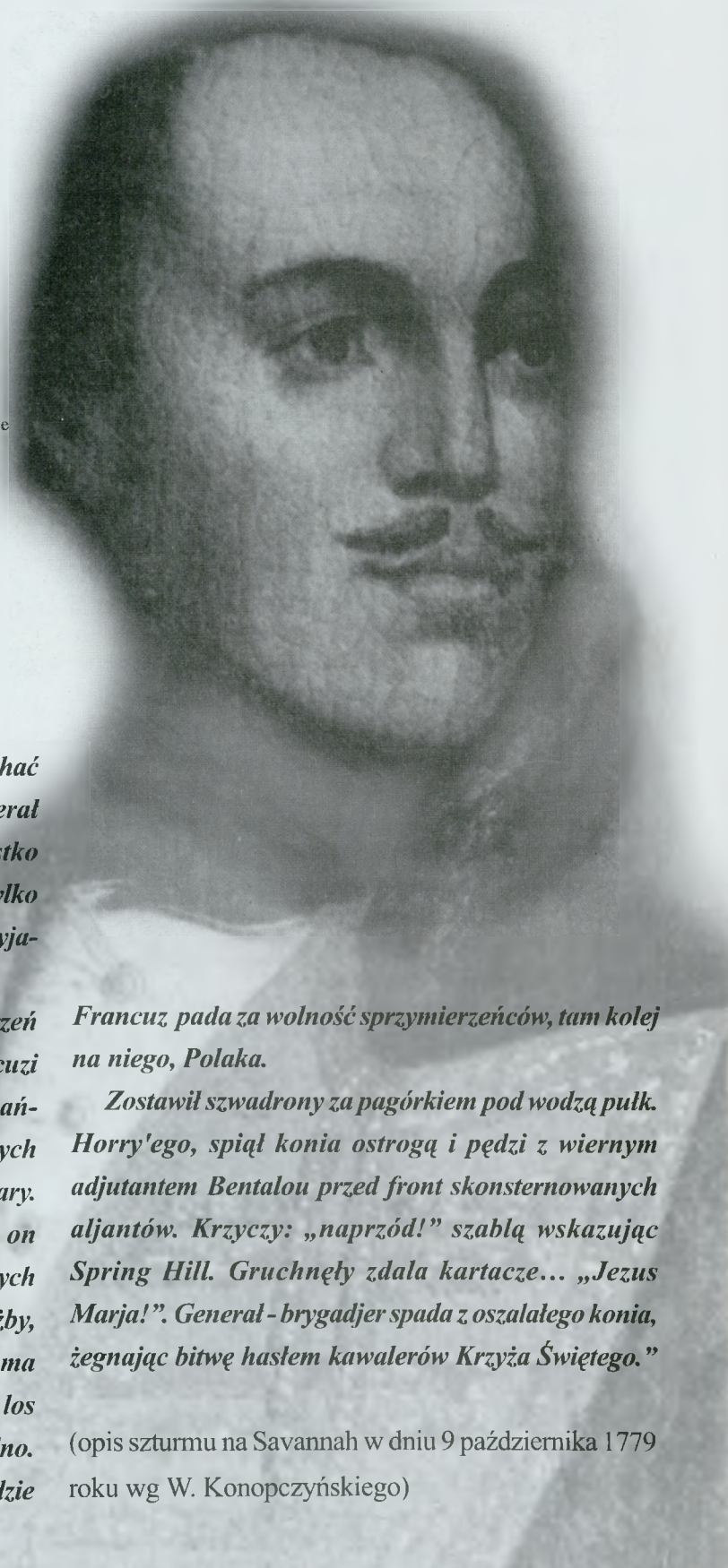
„Wstawał dzień wspaniały... O pół do szóstej słysząc z poza twierdzy gęsty huk muszkietów: to general Hugger rozpoczynał swój pozorny atak. Wszystko rozwija się według planu, po myśli d'Estainga. Tylko co znaczą te smętne tony dolatujące znów z nieprzyjacielskich okopów, coś niby kobza czy gęśla? [...]

Pułaski wzrokiem stara się przebić tę przestrzeń pełną dymu, oparów, wrzasku i jęku: już Francuzi parokrotnie zdziesiątkowani, już i konnica amerykańska Laurensa w krzyżowym ogniu dział okrętowych i fortecznych, kłębi się, łamie, spychana na moczary. Co począć? Nie on tę próbę zaryzykował, nie on komenderuje całością, żal mu szczerze tych pozostałych 250 żołnierzyków, których po dwóch latach służby, nawet po Charlestonie nie dano pomnożyć. Ale on ma w rozkazie dowództwo nad kawalerją, on za jej los odpowiedzialny. Jemu osobiście chować się nie wolno. Gdzie tryska młoda, wolna krew amerykańska, gdzie

Francuz pada za wolność sprzymierzeńców, tam kolej na niego, Polaka.

Zostawił szwadrony za pagórkami pod wodzą pułk. Horry'ego, spiął konia ostrogą i pędzi z wiernym adjutantem Bentalou przed front skonsternowanych aljantów. Krzyczy: „naprzód!” szablą wskazując Spring Hill. Gruchnęły zdala kartacze... „Jezus Marja!”. General-brygadjer spada z oszalałego konia, żegnając bitwę hasłem kawalerów Krzyża Świętego.”

(opis szturm na Savannah w dniu 9 października 1779 roku wg W. Konopczyńskiego)



Z OAZĄ U PAPIEŻA

„Serdecznie pozdrawiam obecnych tu moich rodaków: grupy pielgrzymów, młodzież i dzieci, zwłaszcza Oazę Dzieci Bożych z Warki i Aleksandrowa Kujawskiego. Cieszę się z waszej wizyty w Castel Gandolfo” - to słowa Ojca Świętego jakie usłyszeliśmy podczas spotkania z Nim 23 lipca 2003 r. Już po raz czwarty z dziećmi ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Warce byliśmy na wakacjach zorganizowanych przez ks. Andrzeja Ziemieśkiewicza, siostrę Antonettę i ks. Jerzego Jastrzębskiego. Po Czechach, Szwecji i Litwie przyszedł czas na przepiękne Włochy. Wyruszyło nas 50 osób, w tym 30 z naszego miasta. W ciągu dwóch tygodni dzieci zwiedziły w Czechach Ołomuniec oraz Novy Jicin; we Włoszech Kanconę, Asyż, Loreto, Florencję, Rimini, San Marino a także Rzym. Nasze wakacje w tym roku miały hasło „Quo vadis Domine?”.

Dzieci i młodzież uczestniczyły codziennie we Mszy Świętej, miały godzinę śpiewu, a podczas spotkań w grupach realizowały różne tematy: rodzina, dom, przyjaźń, miłość itp. Oprócz tego opalały się, grały w piłkę (wygramyśmy mecz z Włochami) oraz kąpały się w Morzu Śródziemnym. Animatorami grup byli Kasia Szajner, Ania Modrzyńska, Mariusz Wodniak, Krzysztof Szajner, Maciej Komorowski, Jacek Marcińczyk, Tomek Chlewicki; pieczę nad liturgią sprawował Emil Siedlanowski. Poszczególne grupy każdego dnia miały swoje dyżury tzn. pomagały przygotować posiłki, niezapomniane i pełne humoru pogodne wieczory i dyskoteki; sprzątały, animowały Msze Święte oraz modlitwy poranne i wieczorne. Program był konsekwentnie realizowany a porządek przestrzegany. Najwięcej czasu zajęło nam jednak przygotowanie do spotkania z Janem Pawłem II. Podczas oczekiwania w Castel Gandolfo nasza grupa wyróżniała się w sposób szczególny, każdy trzymał żółtą chustkę i nosił identyfikator. Nasz śpiew przyciągnął redaktora Radia Watykań-

skiego, który zrobił wywiad z naszą grupą i nadał jeszcze tego samego dnia. A potem już spotkanie z Papieżem - radość ogromna, łzy, wzruszenie i wspólne zdjęcia. Gdy podeszliśmy do Ojca Świętego - pozdrowił On serdecznie mieszkańców Warki, uśmiechnął się i powiedział: „Szczęść Boże”. Błogosławił a myśmy pomyśleli, że szkoda, aby oni o tym nie wiedzieli, dlatego piszemy ten artykuł.

Pomni na wielkie serce życzliwych nam ludzi, pragniemy wyrazić wdzięczność naszym sponsorom, którzy pomagają nam co roku: pani dyrektor Maryli Szajner, panu burmistrzowi Zygmuntovi Pałczyńskiemu oraz państwu Malinowskiemu, Kwaśnikom, Kazanom a także pani Bartkowiak. Dziękujemy także rodzicom, za to, że powierzają nam swoje dzieci oraz za piękne świadectwo ich wiary. Na koniec słowa naszego wakacyjnego hymnu „wakacji z Chrystusem”:

*Drogą Twą Panie mój kroczyć chcę
Ty pomogłeś mi odnaleźć życia sens.
Spora przeszkód na mej drodze
Panie mój nie lękam się.
Drogą Twą Panie mój kroczyć chcę.*

Moderatorzy Oazy Dzieci Bożych w Warce



Jak paciorki różańca...

„Jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zarazem”- tak o różańcu mówi nasz największy rodak papież Jan Paweł II.

Początki modlitwy różańcowej sięgają XII wieku. Wówczas zaczęto ją odmawiać jako modlitwę, która nieumiejącym czytać braciom zakonnym zastępowała odmawianie psalmów. W XIV wieku kartuz Enrico di Kalkar podzielił sto pięćdziesiąt „Zdrowaś Maryjo” na piętnaście dziesiątek, dołączając do każdej z nich modlitwę „Ojcie nasz”. Pierwsze świadectwo o łączeniu różańca z medytacją tajemnic z życia Pana Jezusa i Maryi pochodzi z XV wieku. W tym też czasie wprowadzono podział różańca na trzy części: radosną, bolesną i chwalebą. W roku 1569 papież Pius V napisał: „Różaniec, albo psalterz Błogosławionej Dziewicy Maryi, jest bardzo pobożnym sposobem modlitwy do Boga. Jest to sposób łatwy i możliwy do praktykowania przez każdego. Polega na wystawianiu Błogosławionej Dziewicy przez powtarzanie „Pozdrowienia anielskiego” sto pięćdziesiąt razy - tyle, ile jest psalmów w psalterzu Dawida, przeplatając każdą dziesiątkę modlitwą Pańską i rozważając przy tym odpowiednie tajemnice z życia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.”

A jak odmawiany jest różaniec współcześnie? Uczniowie PSP nr 2 w Warce włączyli się m. in. w odmawianie różańca misyjnego. Początki Żywego Różańca Misyjnego to rok 1826, w którym

założycielka Dzieła Rozkrzewiania Wiary Paulina Jaricot zaczęła organizować tzw. „piętnastki”. Były to grupy piętnastu osób, z których każda zobowiązywała się do rozważania i odmawiania jednej tajemnicy dziennie otrzymanej drogą losowania. W ten sposób spełniło się pragnienie Pauliny Jaricot, by modlitwa różańcowa wsparła dzieło ewangelizacji na całym świecie. Oficjalnej aprobaty dla Żywego Różańca udzielił papież Grzegorz XVI. Misyjne korzenie Żywego Różańca odkrył na nowo w latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku ks. abp Fulton J. Sheen, dyrektor Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w USA. Pragnał on, aby każdy chrześcijanin modlił się w intencjach całego Kościoła, dlatego każdy dziesiątek misyjnego różańca jest w innym kolorze i symbolizuje jeden z kontynentów: kolor zielony-Afrykę - nawiązuje do zieleni afrykańskich lasów tropikalnych; kolor czerwony-Amerykę - podkreśla kolor skóry Indian, rdzennych mieszkańców Ameryki; kolor biały-Europę i Ojca Świętego - oznacza kolor skóry Europejczyków; kolor niebieski-Oceanię - symbolizuje Ocean Spokojny, na którym rozsiane są rozliczne wyspy; kolor żółty-Azję - przypomina ludy Azji, najliczniejsze na świecie.

Rozważając tajemnice różańca możemy wprowadzić w nie wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości, sprawy osobiste i sprawy naszych bliźnich mieszkających na wszystkich kontynentach. Dzięki temu ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejako życiem ludzkim i należy do kanonu najbardziej znanych i cenionych modlitw Kościoła.

Alicja Masny

Dom za Strugą. Szkice z dziejów Zastruża

Zastruże - wieś, pow. grójecki, gm. Lechanice, par. Wrociszew, ma 81 mk., 334 mr. W 1827 r. było 4 dm., 26 mk. W 1577 r. są tu 3 działki (1/2, 1/4 i 1/8 łanu).

Zawady - kol. pow. grójecki, gm. Lechanice, par. Wrociszew, ma 35 dm., 122 mr. włość. 1827 roku było 6 dm., 56 mk.

Objaśnienia skrótów: kol. - kolonia, dm. - dom, mk. - mieszkańcy, mr. - móróg. Tyle Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego wydany w Warszawie, w 1895 roku. Wieś malowniczo położona nad strumieniem, meandrami zdążającym ku Pilicy jest jedną z niewielu siedzib ludzkich na terenie naszej gminy, które zachowały klimat i charakterystyczny pejzaż dawnego Mazowsza.

Dzieje tej niewielkiej wsi położonej w odległości 9 km od Warki i zaledwie 1 km od Lechanic związane są z historią parafii Wrociszew i dziejami rodów, osiadłych na tym terenie przed wiekami. Bogate archiwum parafii wrociszewskiej, założonej ok. 1454 roku pozwala zrekonstruować ważniejsze momenty z dziejów Zastruża.

Cofnijmy się jednak w głąb dziejów, tysiące lat przed naszą erą. Najstarsze znaleziska z terenu wsi i najbliższych okolic datują się na młodszą epokę kamienną (4000 - 1700 p.n.e.). Następne zabytki ruchome (głównie fragmenty ceramiki) datują się na epokę brązu (1700-700 p.n.e.) i okres wpływów rzymskich (pocz. n.e. do V w.). Są to znaleziska z badań powierzchniowych; wykopalisk na tym terenie nie prowadzono. W Zastrużu znaleziono m. in. 2 fragmenty naczyń typu celtyckiego: cienkościennych, ręcznie lepionych, o powierzchni malowanej w kolorach białym i czarnym. W pobliskich Biskupicach znaleziono fragmenty naczyń szklanych, najprawdopodobniej importowanych z terenu Cesarstwa Rzymskiego. Licznie reprezentowane jest osadnictwo z okresu wczesnopiastowskiego (Zastruże, Boglewska Wola, Wrociszew). Urodzajne ziemie sprzyjały rozwojowi rolnictwa. Nazwy Zastruże i Zawady pojawiają się często w opracowaniach historycznych omawiających wczesnośredniowieczne osadnictwo na ziemi czerskiej. Był to teren stosunkowo najgęściej zaludniony. Dowodem pośrednim może być przekaz z 1284 roku z którego dowiadujemy się, że Konrad II książę mazowiecki i czerski zawarł transakcję z właścicielem wsi Warka, przejmując ją w drodze wymiany za „Lichanice i Opozdo” (Lechanice i Opoźdzew). Jest to najstarszy jak dotychczas dokument wymieniający nazwę Warka i potwierdzający istnienie zorganizowanego osadnictwa w jej sąsiedztwie.

Najprawdopodobniej już wtedy istniała wieś za Strugą - Zastruże i kolonia Zawady jako własność książęca. W rozwoju tych miejscowości duże znaczenie odgrywała Pilica jako szlak komunikacyjny i handlowy, związany z wymianą bałtycką. Nie mniejsze znaczenie odgrywały drogi lądowe, wiodące wzdłuż jej brzegów.

W źródłach kościelnych zachowała się czytelna księga urodzin, chrztów, małżeństw i zgonów parafii wrociszewskiej. Najwcześniejsze akta pochodzą z 1510 roku i napisane są ręką Łukasza z Jackówki Jackowskiego. Już pierwszy wpis dotyczy interesującego nas skrawka parafii wrociszewskiej - jest to akt zawarcia związku małżeńskiego pomiędzy „urodzonym Maćkiem z Bończy a Zofią, córką urodzonego Bolka de Zawady”. Świadcami uroczystości byli Mikołaj i Józef bracia

Lichańscy („nobilis Nicolaus de Lichanice et Josephus frater eius”).

1 maja 1511 roku „generosus Michael de Zawady” zeni się ze szlachetnie urodzoną Katarzyną Palczewską... Około połowy XVI w. Właścicielem wsi Zastruże był Hieronim Zastruski, po nim majątek odziedziczył syn Adam, a następnie wnuk Jan. Rodzina Zastruskich wstąpiła się wieloletnim procesem sądowym z parafią wrociszewską. Proboszcz Grzegorz Szczepichowski wniósł pozew sądowy przeciwko Hieronimowi o niezapłacenie dziesięciny zbożowej. Spór przeszedł kolejno na syna Jana i wnuka Adama, do których dołączył (również jako pozwany Jan Palczewski z Palczewa). Ten ostatni oświadczył przed sądem, że zarówno on jak i Zastruscy opłacali dziesięcinę w formie pieniężnej na rzecz szkoły, zgodnie z intencją jej fundatora. Warszawski sąd konsystorski uznał rację pozwanych nakazując im jedynie opłacenie zaległego od roku podatku szkolnego. Zastruscy i Palczewski nie byli odosobnieni w swoim sporze z krewkim proboszczem z Wrociszewa, który rok później procesował się z wareckimi misjonarzami o wypożyczony pod zastaw mszał. Podobnych spraw było więcej, a spór o dziesięcinę nie był jedynym powodem konfliktu rodziny Zastruskich z proboszczem Szczepichowskim. Dokumenty z 1586 i 1588 roku opatrzone podpisem Seweryna Boskiego, sędziego i notariusza czerskiego oraz pieczęciami z orłem stwierdzają, że przedmiotem sporu stało się zaoranie części wrociszewskiej łąki przez właściciela Zastruża. Na żądanie proboszcza Szczepichowskiego wyznaczono wizję lokalną w Zielone Świątki. Uczestnikami jej byli między innymi podkomorzy Aleksy Gosiewski jako sprawozdawca oraz świadkowie: Stanisław i Piotr Bonieccy, Piotr Palczewski. Sprawę przekazano do rozpoznania sądowi ziemskiemu w Warce, który po wysłuchaniu zeznań świadków przyznał sporną część łąki parafii. Spór ten nie jest do końca zrozumiały; niekwestionowaną granicą była przecież „rzeczka albo struga”, jak określa to w/w dokument z 1588.

Z dokumentów kościelnych wynika, że podobnie jak Zastruscy krnąbrnymi parafianami okazali się Palczewscy. W 1664 roku sąd rozpatrywał kolejny konflikt pomiędzy dziedzicem Palczewa Janem a proboszczem księdzem Łyskowskim. Pomimo sporów prawnych obie te rodziny wymieniane są (obok Michałowskich, Boglewskich, Branieckich i Lichańskich) jako dobroczyńcy kościoła we Wrociszewie.

Nie wiemy, jakim sposobem Zastruże stało się własnością rodziny Palczewskich. Niepełne źródła pisane mówią, że Kacper Palczewski właściciel części Palczewa, Woli

Palczewskiej i Bonkowej Wsi (?) już w 1601 roku był posiadaczem Zastruża. Po nim wieś dziedziczyli kolejno: syn Florian, wnuk Jan a następnie syn Jana Kazimierz Kamil. Ten ostatni był pijarem w Łowiczu i sprzedał Zastruże wraz z pozostałymi nieruchomościami Michałowskiemu (?).

Rozwój Zastruża i Zawad związany był nieodłącznie z sytuacją polityczną kraju, a w szczególności południowego Mazowsza. Rokosz Zebrzydowskiego, wojny szwedzkie oraz powstania wyraźnie zahamowały ich rozwój. W ostatnim rozbiórce Polski tereny te stały się ziemią pograniczną. To tutaj w 1809 roku przedzierali się przez Pilicę Polacy z zaboru austriackiego, aby zaciągnąć się w szeregi dywizji generała Zajączka i ruszyć w kierunku Warszawy.

W każdym z ważniejszych momentów narodowych dziejów wraz z nazwą Warka pojawiają się nazwy Lechanice, Zastruże, Zawady, Palczew, Michałów, Wrociszew.

* * *

Parterowy dworek w Zastrużu (do niedawna siedziba lokalnego Ośrodka Zdrowia) powstał w początkach XX w. z inicjatywy i funduszy rodziny Dal Trozzo z Michałowa. Jego pierwszą wersją był zapewne typowy drewniany dworek kryty gontem lub strzechą, typowy dla rozdrobnionej własności szlacheckiej tej części Mazowsza. Jego dokładnej lokalizacji nie znamy. Obecny obiekt murowany i tynkowany posiada elewacje ozdobione gzymsami i boniowaniem. Nawiązuje do tradycji lokalnej z elementami stylu późnoklasycystycznego. Parterowy, na planie prostokąta z sienią po środku. Kolejne powierzchniowe remonty, zwłaszcza z lat 60-tych i brak należytej bieżącej konserwacji spowodowały znaczną jego dewastację. To samo dotyczy również zabytkowego budynku gospodarczego. Przed 1918 rokiem mieszkańcem dworku w Zastrużu był przez kilka lat Kazimierz Brzeziński, administrator majątku w Michałowie i zięć Dal Trozzów. Według relacji jednego z najstarszych mieszkańców

Lechanic Brzeziński mieszkał tam do czasu ukończenia budowy dworu w Lechanicach.

Halina B. mieszkanka Zastruża mieszkała z rodzicami od 1945 roku we wschodniej części budynku gospodarczego. Pamięta, że w czasie wojny w budynku dworku mieścił się Urząd Gminy. Wójtem był wówczas Marian Sikorski z Oskardowa, sekretarzem Stanisław Sieradzan a stójkowym Mieczysław Bojanowicz. W budynku gospodarczym znajdował się niewielki areszt dla tymczasowo zatrzymanych. Po wojnie funkcjonował nadal Urząd Gminy z chwilą utworzenia gromad lokalną Radę Gromadzką przeniesiono do Wrociszewa a w budynku dworku umieszczono Ośrodek Zdrowia i Izbę Porodową. Tutaj na świat przyszło wielu mieszkańców Warki. W latach 60-tych Ośrodek Zdrowia okresowo przeniesiono do Palczewa, po zakończeniu remontu powrócił do Zastruża. W wyniku reorganizacji służby zdrowia w 1996 roku podjęto decyzję o likwidacji placówki w Zastrużu. Mieszkańcy okolicznych wsi z żalem komentują tamtą decyzję; spowodowała duże utrudnienie w dostępie do usług medycznych. Wspominają kolejnych kierowników przychodni - najcieplej ostatniego, dr Bogumiła Skolimowskiego. Do 2001 roku obiekt bezskutecznie czekał na nabywcę. Obecnie remontowany z nadzieją, że odzyska dawną swoją urodę. Winni to jesteśmy tym, którzy obiekty takie tworzyli, w nich gospodarowali i dla których były one gniazdem rodzinnym. Cieszę się, że mogę uważać się za członka tej społeczności. Spotkałam w Zastrużu ludzi uczynnych i wrażliwych. Przyjęli mnie z życzliwością i z zainteresowaniem towarzyszą mi w moich wysiłkach remontowo-konserwatorskich. Wiem, że zawsze mogę na nich liczyć.

Anna Kornatek

Dworek w Zastrużu, 2001 r., rys. T. Łapiński



Reportaż z pola bitwy nad Bzurą

Dnia 13 września 2003 roku grupa młodzieży z Grabowa nad Pilicą, przybyła do miejscowości Witkowiec (15 km od Sochaczewa), gdzie w 1939 roku oddziały armii „Poznań” i „Pomorze” toczyły zacięte walki z Niemcami zagradzającymi im drogę do Warszawy. Staraniem tamtejszych władz, Hufca ZHP i licznych instytucji, odtworzono ówczesne zmagania wojenne.

Pokazy rozpoczęły się z półgodzinnym opóźnieniem, ale warto było czekać. W dwóch krańcach rozległej łąki na wzdłuż Bzury rozlokowały się wrogie sobie wojska; po lewej stronie Wehrmacht posiłkowany dwoma transporterami opancerzonymi i grupą motocyklistów, po prawej w odległości ok. 500 m żołnierze polscy z armatą polową na pierwszej linii w pobliżu mostu w zaroślach ukryty polski samochód pancerny wzór 34 i dwa działa.

Rozpoczyna się bitwa. Niemcy nacierają na pozycje polskie. Strzały karabinowe słychać z obydwu stron. Polacy stawiają zacięty opór. Słychać wystrzały armatnie - to nasi strzelają do wroga. Mimo posiłków w postaci karabinu maszynowego i działa „*bofors*” ciągniętego na pierwszą linię przez zaprzęg konny, Polacy cofają się. Niemcy w pełnym ekwipunku pod dowództwem oficerów krótkimi skokami do przodu zmuszają polskie oddziały do odwrotu. Obsługa działa z pierwszej linii została wzięta do niewoli, rozlegają się okrzyki *Hände hoch! Hände hoch!* Artylerzyści podnoszą ręce poszturchiwani przez pewnych siebie Niemców. Żołnierze polscy, którym udało się wycofać, grupują się za mostem i w okolicach mostu. Kanonada ucicha. Butni żołnierze Wehrmachtu pewni wygranej, oglądają pobojowisko, są rozluźnieni zaczynają między sobą rozmowy. Nagle z zarośli od strony mostu wyjeżdża samochód pancerny, strzela z oddali długimi seriami; ostrzał rozpoczyna też polska artyleria. Niemcy wpadają w popłoch. Padają na ziemię, ostrzeliwują się. Jeden z oficerów kryje się za osłoną zdobytego działa. Wydaje komendy w języku niemieckim. Widać też biegnących przez most polskich żołnierzy, podbiegają bliżej Niemców, padają szeroko na łące, strzelają, wielkimi językami ognia płoną rozstawione tu i ówdzie stogi siana, w powietrzu



Niemiecki transporter SdKfz 251

unoszą kurz i dym. Rannych z pola walki znoszą sanitariusze rozpoznawalni po noszonych na ramieniu białych opaskach z czerwonym krzyżem, ostatniej postęgi udziela kapelan wojskowy. Wzajemny ostrzał trwa kilka minut. W międzyczasie motocykliści z jednej i drugiej strony, z dużą prędkością, przewożą meldunki do dowództwa na tyły. Na niebie widać flary wystrzelone przez Polaków - to znak, że coś będzie się działo. Na pole bitwy przybywa polskich żołnierzy, wzmagają się kanonada polskiej artylerii. Sytuacja Niemców staje się krytyczna, nie pomagają transportery opancerzone - muszą się wycofać. W pewnym momencie od strony mostu do ataku rusza polska kawaleria. Rozpędzają konie, słychać dudnienie ziemi pod końskimi kopytami. Uniesione do góry szable to znak, że za chwilę nastąpi atak. Polska piechota widząc to rusza do ataku, za nimi samochód pancerny. Po obydwu stronach padają zabici i ranni. Niemcy cofają się w popłochu; ich koniec jest już bliski. Gdy wynik walki jest już przesądzony polscy oficerowie na motocyklu „Sokół” jadą na plac boju. Za nimi podążają rowerzyści w mundurach, a w samochodzie osobowym Fiat 508, polski generał (zapewne Kutrzeba). Na tym rekonstrukcja bitwy zostaje zakończona. „Zabici” i „ranni” wstają z trawy, dołączają do swoich oddziałów. Po uformowaniu kolumny następuje defilada wszystkich grup rekonstrukcyjnych przed tłumami widzów.

Pomysł wart naśladownictwa, widowisko wspaniałe, „żywa lekcja historii”. Bitwę (a raczej jeden z jej epizodów) mimo upływu lat można było obejrzeć na własne oczy, usłyszeć warkot pojazdów wojskowych, wczuć się w tragiczne wydarzenia, które miały miejsce 64 lata temu.

Dziś mówi się, że młodzież nie ma autorytetów, nie ma skąd czerpać wzorców. Te wzorce są. obrońcy naszej Ojczyzny powinni być dla każdego przykładem męstwa, odwagi i patriotyzmu; to nic, że fizycznie w większości przypadków, już ich nie ma z nami.

Dziś wojny nie ma (i całe szczęście), ale w czasie pokoju możemy być tacy jak oni poprzez pracę dla swojego kraju i reagowanie na zło.

tekst i foto: mgr Grzegorz Kocyk

Polski samochód pancerny, wzór 34



Wielki dzień Nowej Wsi



„Działo się w niedzielę 21 września w roku Pańskim 2003, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadał od dwudziestu pięciu lat Jego Świątobliwość Ojciec Święty Jan Paweł II - rodem z Polski, a Archidiecezją Warszawską zarządzał dwudziesty drugi rok Jego Eminencja Józef Kardynał Glemp, Arcybiskup Metropolita Warszawski i Prymas Polski”.

To pierwsze słowa aktu konsekracji kościoła świętego Stanisława Biskupa w Nowej Wsi. Tego dnia przybył do parafii Świętego Izydora Oracza w Nowej Wsi Jego Eminencja Ksiądz Prymas i w obecności Fundatorki - Army Apolonii Rozynski

z Kalifornii dokonał konsekracji kościoła pod wezwaniem Świętego Stanisława Biskupa. Ksiądz Prymas poświęcił także organy, witraże, dzwony i sygnaturkę, trzy ołtarze z tabernakulum, figurami i obrazami, wyposażenie kościoła i zakrystii, cmentarz grzebalny oraz plebanię. W ołtarzu umieszczono relikwie Błogosławionego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Arcybiskupa Warszawskiego z czasów Powstania Warszawskiego.

W uroczystości konsekracji uczestniczyli także: Jego Ekscelencja Biskup Marian Duś - Przewodniczący Wydziału Budowy Kościołów Kurii Metropolitalnej Warszawskiej z Dyrektorem tego Wydziału - Księdzem Bohdanem Leszczewiczem, Ksiądz Prałat Grzegorz Kalwarczyk - Kanclerz Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, Ksiądz Kanonik Jan Huryn - budowniczy kaplicy katechetycznej w Nowej Wsi, księża goście z Księdzem Prałatem Wojciechem Łagowskim i Księdzem Zdzisławem Jasińskim, Ksiądz Kanonik Zenon Tomczak, Starosta Powiatu Grójeckiego Władysław Piątkowski, Wicestarosta Marian Górski, Burmistrz Miasta i Gminy Warka Zygmunt Pałczyński, Wójt Gminy Jasieniec Marek Pietrzak, dyrektorzy miejscowych szkół - Stanisława Róg i Jacek Domański. W podniosłej uroczystości licznie uczestniczyli parafianie z Nowej Wsi i społeczność Ziemi Wareckiej.

Kościół i plebania w Nowej Wsi są darem Stanleya i Army Apolonii Rozynski z Atherton w Kalifornii w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Projektantem świątyni był łódzki architekt Aleksy Dworcak. Całość przedsięwzięcia powstała w latach 1999-2003.

Wiele trudu w przygotowanie uroczystości i jej piękną oprawę włożył Ksiądz Proboszcz Zbigniew Szewczak. W pracach towarzyszyła mu dzielnie społeczność parafialna.

Program Dnia Pułaskiego

11.10.2003

Starosta Grójecki Władysław Piątkowski
i Dyrektor Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego

Anna Kornatek
mają zaszczyt zaprosić
na uroczystości związane
z 224-tą rocznicą
śmierci Kazimierza Pułaskiego

w programie:

godz. 12.00 - część oficjalna, złożenie kwiatów
przed pomnikiem Bohatera; - Apel Poległych
godz. 12.45 - otwarcie wystawy „Polscy ilustratorzy
w Stanach Zjednoczonych AP”.

* * *

Imprezy towarzyszące: 1. „Od Harleya do Sokola, sto lat tradycji” - wystawa najstarszych motocykli; 2. Kiermasz książek; 3. Wystawa i kiermasz sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego z rejonu Warki.



Irma Apolonia i Stanley Rozynski

Pamiętnik Alicji Zielińskiej „Hanki”

(część IV)

Ja byłam krótko przed rozwiązaniem i to pochłaniało mnie najwięcej. Ta ciekawość i obawa. Bardzo uspokajała mnie w Kownacy jedna z robotnic folwarcznych, która urodziła 16-cioro dzieci - wszyscy chłopcy. Chodziła z 16-tym i była na polu. Poczuli, że zbliża się czas porodu. Przyszła do domu i mówi do męża: „stary, leć po babkę, bo będę rodzić!”. Nim mąż powrócił z babką, to ona już urodziła i wykapała dziecko. Była to niezwykle pogodna i miła kobieta. Cieszyła się ze swoich dzieci. Wszystkie żyły. Prawie wszyscy należeli do organizacji podziemnej.

W majątku Kownacy jeszcze stacjonowała jednostka radziecka co miała do roboty, nikt nie wiedział. Pewnego dnia powrócili bardzo wzburzeni z jednej z wypraw samochodowych. Po kilku dniach kapitan powiedział ojcu, że byli w Łodzi i chcieli zabrać coś z tamtejszej fabryki. Nie udało się, bo ostrzelali ich żołnierze polscy. Była po prostu między nimi wojna. Niedługo po tym wyprowadzili się, a my przenieśliśmy się razem z rodzicami do Zalesia koło Ryk. Tam powstał również ośrodek z majątku będącego własnością Skorupków, w którym także planowano założyć szkołę rolniczą. W majątku tym pozwolono pozostać właścicielce.

Z p. Skorupkową mieszkał też jeden z synów. Drugi, podobno oficer był w oddziale partyzanckim. Było to też powodem kilkakrotnych najazdów oddziałów radzieckich szukających „bandytów”. Nie mieliśmy bliższych kontaktów z rodziną Skorupków, poza ich kuzynką z Warszawy, która tam przyjeżdżała i w jakiś czas po wyjeździe z Zalesia jeszcze z nią rozmawialiśmy. Rodzinie tej pozwolono na pozostanie w majątku za przechowanie jakiejś rodziny żydowskiej. Był to bardzo trudny okres gospodarowania. Uważali nas za wrogów. Robotnicy, którzy pozostali w majątku, nie słuchali się. Wykonywali polecenia właścicieli. Nie chcieli też zagospodarowywać przyznanych im działek: z rozparcelowanego majątku. Mieliśmy kilkakrotne nocne napady. Zabrano pewnego razu konie, kiedyś sprzęt rolniczy. Były też pochowane różne rzeczy, które nocami odkopywano i zabierano. Z czasem atmosfera się zmieniła.

Właściciele i robotnicy widzieli, że my gospodarujemy w tym majątku, a nie rozgrabiamy go, staramy się naprawić to, co jest zepsute, nie zawiadamiamy o zabieraniu nocą sprzętu i inwentarza. Nabrali zaufania. Gdy urodził nam się Marek, pani Skorupkowa przyprowadziła piękny, pleciony wózek, w którym wychowywały się jej dzieci. Wspominam mile pobyt w Zalesiu. Był on niedługi, ale szczęśliwy dla mnie, bo miałam swoje dziecko zdrowe i piękne i oboje czuliśmy się dobrze. Byliśmy razem z rodziną i nie musieliśmy martwić się o utrzymanie. Mały i ja mieliśmy wszystko co było potrzebne w tym czasie: zdrowe środowisko, troskliwe otoczenie, spokojne jutro. Jednak sielanka kiedyś się kończy i wracza twarde życie. Coraz częściej myśliśmy o znalezieniu jakiegoś zajęcia w zawodzie Edka, o usamodzielnieniu się. Jest przecież technikiem-mechanikiem. W poszukiwaniu pracy jeździ do Garwolina, do Warszawy, wreszcie do Poznania. Tam odnajduje naszego przyjaciela, który pracuje w Szamotułach - Staszka Szwarca, wysiedlonego wraz z matką przez Niemców w zimie 1940 roku z Poznania. Wraz z wieloma innymi rodzinami polskimi, tak samo jak oni pozbawionymi prawa posiadania własnych mieszkań na własnej ziemi, znaleźli się wówczas prawie bez



Edward z synem

środków do życia w Generalnej Guberni - okrojonym przez dwóch zaborców skrawku polskiej ziemi. Wylądowali w Rozniszewie i zostali życzliwie przyjęci.

Staszka zaprosił Edek na ojca chrzestnego swego pierwotnego syna, a sam znalazł zatrudnienie w Poznaniu w Zakładach Mechanicznych Cegielskiego. Przyjechał z nim do Zalesia i w kościele w Rykach ochrzcziliśmy Marka. Podawał dziecko Staszek i moja siostra Janka.

Teraz przygotowania do wyjazdu. Najpierw pojechał Edek aby jakoś usłać dla nas „gniazdko” i znaleźć mieszkanie, trochę oswoić się z miastem, miejscem pracy, nowymi ludźmi. Zapowiadało się dobrze. Wyjechał 15 lipca 1945 roku. Wynajął pokój sublokatorski na ulicy Półwiejskiej 13 u pani Kujawowej. Przyjechał po nas we wrześniu. Marek przez całą drogę w pociągu płakał tak strasznie, że ludzie tego nie wytrzymywali. Pamiętam, jak ktoś powiedział: „co za matka, która nie umie uspokoić dziecka!”. Nie umiałam i płakałam razem z nim.

VI. Sami - na swoim pierwszym gospodarstwie

Pokój na Półwiejskiej był zagracony meblami właścicielki. My przywieźliśmy ze sobą oprócz Marka, kufer i walizkę zrobioną przez Edka własnoręcznie w Kownacy (kufer mam dotychczas), wypelnione rzeczami danymi przez rodziców.

W nocy oblażyły nas pluskwy. Było to coś niesamowitego! Czarne, krwiożercze robactwo wylaziło na sufit i spadało prosto na łóżeczko dziecka i nasz tapczan. Zbieraliśmy to na zmianę i rozgniataliśmy z obrzydzeniem o coś twardego. Tak po całych nocach. Nie pomagało czyszczenie sprzętów, odwracanie wszystkiego do góry nogami, aby możliwie dużo zniszczyć tego robactwa. Zawsze przychodziły z jakichś dziur. Nie było łatwo zmienić mieszkania wtedy w ogóle, a już niedrogiego kąta dla ludzi z małymi dziećmi, nie było możliwe całkowicie. Zakład pracy obiecywał, że niedługo dostaniemy mieszkanie pracownicze. To niedługo przeciągnęło się do roku.

Niewygody tego mieszkania niwelowała rodzina p. Kujawowej, bardzo sympatycznej wdowy po przedwojennym policjancie. Czuliśmy się tam dobrze. Do końca pobytu w Poznaniu wzajemnie się odwiedzaliśmy, a jej najmłodsza córka przychodziła, w razie takiej potrzeby, pobyc trochę z naszymi dziećmi.

Powoli zagospodarowywaliśmy się w Poznaniu. Edek zarabiał niewiele, ale systematycznie, były też dość duże przydziały z fabryki produktów żywnościowych i przemysłowych. Dotychczas mam w domu parę garnków aluminiowych z tamtych czasów i resztki mebli, które na raty (po sto złotych przez okres jednego roku) potrącane przy miesięcznych zarobkach, kupiliśmy w fabryce. Jeszcze we wrześniu, a więc w pierwszym miesiącu naszego pobytu w Poznaniu, przyjechał do nas Tadeusz Traczyk. Przyjechał dostać się na Uniwersytet, na studia zaoczne - na wydziale matematyki. Uczył w jakiejś szkółce pod Poznaniem. W każdą sobotę, kiedy przyjeżdżał na wykłady, nocował u nas. Ściągnął też Edek do pracy w Zakładach Cegielskich swego kolegę z liceum, Ludomira Gorczyckiego, który także zamieszkał u p. Kujawowej w drugim małym pokoiku.

Z pracy Edek był zadowolony. Ja też, bo miałam tam w fabryce opiekę lekarską, w osobie niezwykle miłej i życzliwej ludziami lekarki. Nazwiska już nie pamiętam, ale nie zapomnę jej troskliwości. To ona nauczyła mnie pielęgnacji niemowląt, racjonalnego żywienia rodziny, odporności na niewygodę życia. Ona też umocniła mnie w decyzji urodzenia drugiego dziecka. Pisząc o niej, przypominałam sobie jej nazwisko - pani dr Zawadzka!

Paweł urodził się 6 września 1946 roku - jeszcze u p. Kujawowej. Cieszyliśmy się wszyscy. Był bardzo drobnutki, wymagał wielkiej troskliwości, ale ja już miałam doświadczenie i oczywiście dr Zawadzka. Urodziłam go, tak jak Marka, w domu. Po dwóch dniach wstałam, żeby się zająć domem i dziećmi. Nie było mi łatwo, ale byłam bardzo, bardzo szczęśliwa i dumna! Obaj byli piękni, zdrowi i miałam już trzech mężczyzn najważniejszych w życiu, którzy będą mnie zawsze potrzebować. Odwiedza nas moja Mama - trochę jest zmartwiona naszą skromną egzystencją, ale cieszy się z wnuków. Mama Zielińska przysłała do nas Alinę, siostrę Edka, żeby mi trochę pomogła przy dzieciach. W pierwszej chwili postanowiłam skorzystać z jej obecności i zapisać się na studia. Po kilku dniach jednak przekonałam się, że nie mogę powierzyć dwojga małych dzieci, domu, słowem wszystkiego - młodej dziewczynie. To wszystko jest moje i najważniejsze w moim życiu. Każdy dzień z dziećmi jest ważny, niepowtarzalny. Zdecydowałam, że Alina pójdzie do pracy, a jeżeli będzie chciała, to może się uczyć. Dam sobie radę. I tak miałam już w domu rodzinę pięcioosobową.

Rok minął szybko i dostaliśmy przydział na własne mieszkanie. Było to na ulicy Szyperskiej, róg Garbar. Radość wielka i kłopot nowy. Mieszkanie trzypokojowe, z kuchnią i łazienką o powierzchni 112 m². Za duże dla nas, ale innego nie mieli. Dwa balkony, jeden pokój ma 42m² powierzchni, trzecie piętro, nad rzeką Wartą, dużo zieleni. Coś wspaniałego! Jak to wszystko umeblować! Rodzice Edka dają nam pieniądze na zagospodarowanie. Kupujemy sypialnię, ale meble są w bardzo złym gatunku, Edek co może to robi sam. Jakies półeczki, szafki do kuchni i łazienki, coś naprawia, coś zmienia.

Moi rodzice przenieśli się do Czarnolasu. Jeździmy i my tam w lecie, ale czujemy że im jest z nami ciężko. Mama wspomina, że „obsypałam się dziećmi”. Między rodzicami dochodzi również do częstych nieporozumień. Ojciec uważa, że mama powinna się leczyć u neurologa. Trochę za dużo tych kłopotów. Dobrze, że w Poznaniu jakoś się nam układa. Mamy już sporo przyjaciół.

Zdecydowaliśmy się przyjąć do jednego pokoju L. Gorczyckiego, który w międzyczasie się ożenił i było mu ciasno na Półwiejskiej. Był to wielki błąd. Wspólna kuchnia dla dwóch kobiet, wspólna łazienka, kiedy dwoje dzieci co chwilę potrzebują po coś do tej łazienki wejść, brak wzajemnego zrozumienia,

utrudniają współżycie. Okazało się, że żona Gorczyckiego jest egoistką, leniem i kobietą bardzo konfliktową. Edek tego nie czuje, ponieważ niemal cały dzień jest w pracy, przyjmuje roboty zlecane, żeby trochę więcej zarobić. Ja natomiast jestem już bardzo zmęczona tą sytuacją.

Przeważa jednak w naszym życiu dobro i miłość, radość z rozwijających się dzieci. W pracy Edek jest lubiany. Pierwszego przełożony wyjeżdża do Bielska na stanowisko dyrektora technicznego. Proponuje mu przejście do tej fabryki, również na kierownicze stanowisko i od razu mieszkanie. Nie decydujemy się jednak. Tu mamy przyjaciół! rodziny Szelałów, Konców, Wiśniewskich. Edek ma uznanie u kierownika Biura Konstrukcyjnego - inż. Bernadzikiewicza, jest ceniony przez dyrektora Fabryki Obrabiarek - Susickiego, zna i lubi go dyrektor Zakładów - inż. Lutosławski. Czujemy się już tu dobrze i zamienilibyśmy Poznań tylko na Warszawę.

Odwiedza nas i zatrzymuje się u nas na kilka dni Wanda Podymiak. Jej mąż Marian jest w więzieniu we Wronkach pod Poznaniem. Dostał dożywocie za działalność w Stronnictwie Narodowym. Jest to nasza wspólna sprawa lat okupacyjnych. Po wojnie nie mieliśmy kontaktów. Edward widział się z nim kilkakrotnie i Marian szukał nas w Poznaniu. Nie było jednak kontynuacji pracy konspiracyjnej. Przyjechała też do nas ciocia Olejarczykowa z Grójca, aby zobaczyć jak sobie radzimy, poznać naszych synków. Przyjechała kiedyś jej bratanica Wiesia Trzoch ze swoją przyjaciółką - studentką medycyny, Basią Wiślowską. Jak się później okazało lekarzem w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego, gdzie Edek pracował po naszej przeprowadzce do Warszawy.

Co roku jeżdżę jednak do Czarnolasu z dziećmi. Rodzice mieszkają już we dworze, w którym żył i pracował Jan Kochanowski. W pierwszym roku (1948) mieszkali w szkole, bo dwór był zniszczony i trzeba było go odremontować.

W następnym roku, Janka po zdaniu matury, przyjechała do Poznania i zapisała się do Szkoły Handlowej. Mieliśmy już 6-osobową rodzinę w domu, bo zamieszkała u nas.

Ojciec w Czarnolesie zaczął organizować Uniwersytet Ludowy „Wici”. Był już po specjalnym kursie rocznym dla dyrektorów tych uniwersytetów, zorganizowanym w Krakowie. Lubił pracować z młodzieżą. Miał do tego zamiłowanie. Wykorzystywał to zamiłowanie i zdolności w tym kierunku już w Rozniszewie, organizując wiele zajęć pozaszkolnych. Pomagała mu w tym mama, która tą pracą dowartościowywała się, a ponadto bez jej pomocy nie byłoby żadnej dobrej scenografii, w przypadku urządzania przedstawień teatralnych, akademii rocznicowych lub świąt państwowych. Miała ku temu zdolności artystyczne i niezwykle upór, aby coś dobrze i prawie z niczego zrobić. Na to nie było przecież żadnych pieniędzy. Ta działalność to była wewnętrzna potrzeba mamy, nie zawsze zauważana zresztą przez, otoczenie. Myślę dzisiaj, że to piękne, gdy człowiek robi coś z wewnętrznej potrzeby nie licząc na wynagrodzenie, czerpiąc satysfakcję jedynie ze świadomości wykonania czegoś dobrego.

W Czarnolesie ojciec prowadził Uniwersytet Ludowy cztery lata, tj. od 1949 do 1952 roku. Zarówno rodzice jak i młodzież dobrze wspominali pobyt w Czarnolesie. Wielu byłych uczniów przez długi okres czasu pisało listy do rodziców, nawiązując do pobytu w szkole, radząc się w sprawach życiowych lub informując o sukcesach.

Alicja Zielińska

(następna część w listopadowym Echu Warki)

„A mnie jest szkoda lata...”

Czy nam się to podoba, czy też nie, w październiku musimy już na dobre rozstać się z letnim słońcem i upałami. Przed nami długie, ciemne wieczory, które najlepiej spędzać w domowych pieleszach i słuchając wycia wiatru smakować zgromadzone w spiżarni zapasy: czerwone jabłka, żółte jędrne gruszki, soczek malinowy, pyszne pierożki z grzybkami, nalewkę z wiśni. Niestety, czasy, gdy po takie smakołyki sięgano do piwnic, spiżarni i lamusów, odchodzą już w niepamięć. Dla nastolatków wszystkie te towary dostępne są przez cały rok w pobliskim sklepie i wcale nie kojarzą się z pracowitym ich gromadzeniem w okresie lata i jesieni. Zapakowane w błyszczące papierki i kolorowe kartoniki mają niewiele wspólnego z prawdziwym zapachem, jaki roztaczała ongiś spiżarnia.

W dawnych czasach był osobno stojący, niemal warowny budynek zwany lamusem, przeznaczony na składowisko broni, ksiąg, dokumentów, uprząży oraz oczywiście wszelakich wędlin, kielbas, szynki. Wisiało tu w równym szeregu wędzone pactwo i drobnica polna, a u znaczących gospodarzy nie brakło i łosia, niedźwiedzia, sarny, rysia czy też odyńca.

Było też miejsce jeszcze jedno, gdzie gromadzono inne zimowe zapasy: spiżarnia mieszcząca się najczęściej w piwniczce opodal domu wykopanej. Tu znalazłeś kasze przeróżne, mąkę śrutową i pszeną, jarzyny i owoce, masło, mleko, piwo w wielkich kadziach, słoninę, smalec, a nawet świeże mięswo na kamiennych lub marmurowych płytach rozłożone dla większego chłodu. Nie koniec to wszakże pomieszczeń, które przeznaczano na chomikowanie zapasów. Były bowiem przy każdym znaczącym domostwie loszki skrywające liczne napitki. Klucze jednak od alkoholowej piwniczki były we władaniu właściciela i gdy ten drzwi ciężkie uchylał, na stołach pojawiały się antały miodów kupnych i domowych, robionych na malinach, dereniu, to znów korzeniami zaprawionych. Pyszniły się baryłki win najprzedniejszych, węgierskich, morawskich, reńskich, alikantów z Hiszpanii, włoskich małmazji lub też antałki z Francji i egzotycznych Wysp Kanaryjskich. Własnoręcznie pędzonych w alembikach wódeczek też nigdy nie brakowało. Jednak miejscem, które by nas zadziwiło najbardziej, była apteczka. Miała ona troszkę inne funkcje i rozmiary niż obecnie. Owszem, służyła ona do przechowywania leków, ale było najczęściej obszernym pomieszczeniem. Aby jednak tam się dostać, należało wielkim zaufaniem gospodyni się cieszyć, gdyż niechętnie wpuszczała tam obcych i niewtajemniczonych, sama dzierząc pęk kluczy (i władzę nad zgromadzonymi zasobami). Skoro jednak już drzwi otworzyłeś - uderzała woń lekarstw, ziół, wyszukanych przysmaków, korzeni, zamorskich przypraw. Szafran, wanilia, gałka muszkatołowa, imbir, cynamon - to prawdziwe skarby, które ostateczny, jedyny i niepowtarzalny smak mogły nadać potrawie. Bez nich żadnej przyzwoitej spiżarni nie było.

Gdy zaś oczy z półmrokiem się oswoiły - wylaniał się rząd półek, a na nich szeregi flasz, słoików, koszy, pudry, naczyń z fajansu i cyny, worków, woreczków i toreb. Górą wisiały warkocze grzybów suszonych, pęki ziół i dla ochrony przed myszami bliżej nieokreślone specyfiki.

Jako, że było to królestwo kobiet, tu też mieściły się zapasy kosmetyków; konwie wody z roztopionego marcowego śniegu



(przywracały cerze młodzieńczą świeżość!) lub tej zbieranej z czasu pierwszego grzmotu (rewelacyjna na piegi!). Nie brakowało wódek pachnących lawendą, cyprysem oraz mazidel rozmaitych, kupowanych u wędrownych handlarzy. Tu znajdował się też zapas wosku do lania świec i pastowania podłóg, środki przeciw robactwu oraz woda różana, którą izby skrapiano dla miłego zapachu. A pęki suszonych ziół - rozmaryn, dziewanna, klimuszek, majeranek, czarnuszka - konkurowały o miejsce z ziołami i różą smażoną w cukrze, powidłami, gruszkami w miodzie i licznymi innymi cudenkami, służącymi ucieśce podniebienia. W tym miejscu wypadało by wymienić rozległy „dział farmaceutyczny”, ale pewnie zgubilibyśmy się wśród specyfików na paraliż, hemoroidy, wypędzanie złych humorów czy wszelakie boleści wewnętrzne. Ale należy wspomnieć choćby o jednym, niezwykle cennym leku - z dalekiej Wenecji sprowadzana driakiew - słynne panaceum na wszystko. Składała się z 64 najdroższych na świecie składników. Zawierała nawet „cząstki węża z tego samego rodzaju, co ongi wąż spod krzyża Zbawiciela”. Bogactwo domowych zapasów bywało ogromne. Oczywiście zatem, że aby tym wszystkim zarządzać, wiedzę trzeba było posiadać wielką i to specjalistyczną. Toteż nic dziwnego, że bywały „panny apteczne” wspomagające gospodynie w terminie zbioru ziół, dobieraniu odpowiednich proporcji i przygotowaniu niezbędnych składników. Tu przypomnę księdza Jędrzeja Kitowicza, który nie bez pewnej złośliwości napisał, iż panny apteczne „od rana próbując przeróżnych aromatów, wódeczką je zapijały i na jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie i na pijaczki ogniste wychodziły”. No, tak, ale w każdym zawodzie są i ciemniejsze strony.

Wracając jednak do naszych wieczorów jesienno - zimowych, trochę żal, że cudowne aromaty ze spiżarni, lamusów i piwniczek należą już do przeszłości. Chociaż z drugiej strony, jeśli weźmiemy pod uwagę te wysokie cholesterol, nadmiary kalorii, nadciśnienia...

Krystyna Budzianowska

Fotoreportaż z otwarcia wystawy Tomka Olbińskiego



7 września w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego odbył się wernisaż prac Tomka Olbińskiego - znanego nowojorskiego artysty pochodzenia polskiego. Na zdjęciu od prawej: Tomek Olbiński, Anna Kornatek - dyrektor Muzeum, Władysław Piątkowski - starosta grójecki, Marian Górski - wicestarosta.

W otwarciu wystawy licznie uczestniczyli sympatycy sztuki T. Olbińskiego z Warszawy, Kielc i naszego miasta.



Upominek dla artysty - jabłko symbol ziemi grójeckiej wręcza wicestarosta Marian Górski.



W wernisażu uczestniczyła rodzina artysty. Na zdjęciu Tomek Olbiński z siostrami.

Biblioteka Pedagogiczna w Warce zaprasza

Filia Biblioteki Pedagogicznej w Warce została powołana na podstawie § 3 ust.2 rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej w sprawie organizacji i zasad działania publicznych bibliotek pedagogicznych oraz wniosku dyrektora Biblioteki Pedagogicznej w Radomiu.

Księgozbiór nasz oparty został na darach z Biblioteki Pedagogicznej w Radomiu, Filii z Grójca i Przysuchy, prywatnych osób oraz zakupie nowości. W celu zwiększenia i urozmaicenia księgozbioru, nasza placówka nawiązała współpracę z Krajowym Stowarzyszeniem Pomocy Szkole i Fundacją Pomocy Bibliotekom Polskim. Pozyskaliśmy w ten sposób 1508 woluminów. W 1999 roku została nawiązana współpraca z Pełnomocnikiem Zarządu Miasta i Gminy w Warce d/s rozwiązywania problemów alkoholowych panem mgr Dariuszem Gizką. W wyniku tej współpracy został utworzony w naszej bibliotece specjalny dział, w którym gromadzimy książki, kasety i broszury o tematyce profilaktyki alkoholowej, zapobieganiu patologiom społecznym i wychowania zdrowotnego dzieci i młodzieży. W dziale tym zgromadziliśmy: 91 książek na sumę 1706 złotych, 27 kaset na sumę 866,50 złotych. Wyżej wymieniona komisja finansuje również prenumeratę czasopisma „Problemy Alkoholizmu”.

Księgozbiór biblioteki został udostępniony czytelnikom 1 października 1996 roku. W grudniu tego roku księgozbiór liczył 2847 woluminów. Obecnie posiadamy ponad 6230 książek. Nasze zbiory ciągle są uzupełniane o nowości z zakresu: pedagogiki,

metodyki, psychologii, socjologii, filozofii, ekonomii, historii, literatury, prawa, ochrony środowiska i innych dziedzin nauki. Posiadamy materiały pomocne nauczycielowi w codziennej pracy, np.: konspekty lekcji, godzin wychowawczych, sprawdziany, testy, rozkłady materiału, programy, materiały repertuarowe na uroczystości szkolne. Dysponujemy również literaturą fachową dotyczącą problemów opiekuńczo-wychowawczych i psychologicznych dzieci i młodzieży, np.: trudne dziecko, agresja, przemoc.

W czytelni biblioteki znajduje się około 40 tytułów czasopism. Są to czasopisma o charakterze metodycznym, psychologicznym i naukowym. Na podstawie artykułów z czasopism prowadzona jest kartoteka zagadnieniowa, kartoteka materiałów repertuarowych, osobowa i regionalna. Kartoteka zagadnieniowa liczy ponad 200 haseł. W czytelni biblioteki znajdują się również broszury wydawane przez MEN: „Biblioteczka Reformy”, „Syllabusy” i „Programy Nauczania”.

Biblioteka Pedagogiczna w Warce zaprasza nauczycieli, osoby studiujące oraz wszystkich spragnionych wiedzy do korzystania z naszego księgozbioru.

Biblioteka czynna w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w godz. 10-17 a w środy 9-14. Więcej informacji można uzyskać pod numerem tel. 667 21 72.

Bożena Podlasek

SPORT TO ZDROWIE

W ostatnich latach zwiększa się nasza bezradność wobec tzw. cywilizacyjnych problemów zdrowotnych. Przyczyną wielu z nich jest brak ruchu. Nasze życie w ostatnich latach ulega schematyzacji. Pracujemy w dusznych, ogrzewanych pomieszczeniach. Ślęczymy przy biurku lub nad klawiaturą komputera. Swój wolny czas poświęcamy oglądaniu telewizji i grom komputerowym. Gdzie te czasy kiedy tłumy spacerowiczów wylegały w niedzielne popołudnia na ulice naszego miasta? W Warce zaczyna panować bezruch i nie wpływa to dobrze na zdrowie nasze i naszych dzieci.

Jedną z wielu recept na poprawę higieny naszego życia oraz naszego zdrowia jest ruch w wodzie. Od pewnego czasu mamy w Warce możliwość korzystania z krytej pływalni. Ten fakt jednak jest niedoceniany przez większość mieszkańców. Nie jesteśmy świadomi jak dużo dobrego może dać nam ruch w wodzie.

Woda, dzięki swoim szczególnym właściwościom jest często wykorzystywana w lecznictwie, zarówno w diagnostyce, profilaktyce jak i w terapii. Ćwiczenia w wodzie sprzyjają: poprawie wydolności układu krążeniowo - oddechowego, wzmocnieniu siły mięśniowej, poprawie koordynacji nerwowo - mięśniowej, poprawie wytrzymałości (kondycji). Woda ma także wpływ na, ciśnienie krwi i serce, skład krwi, oddychanie, układ nerwowy, wydalanie potu, przemianę materii, zwiększenie ruchomości w stawach i likwidacji przykurczów.

Jeżeli ktoś z nas ma jakąś wadę postawy to ćwiczenia w wodzie mają nieoceniony wpływ na proces korekcji tej wady. Ćwiczenia jednak muszą być odpowiednio dostosowane do charakteru.



Zajęcia na pływalni w większości lubią też dzieci. Zabawa w wodzie pozwala połączyć przyjemność, jaką jest dla dziecka przebywanie w wodzie i doskonalenie umiejętności pływackich. Dzieci postrzegają wizytę na pływalni jako miejsce gdzie mogą się świetnie bawić. Dzięki temu bardzo łatwo możemy połączyć zabawę w wodzie z ogólnym fizycznym rozwojem dziecka. Umiejętne dobranie zabaw i mądre sterowanie intensywnością wysiłku pozwala dziecku szybko i zdrowo rosnać.

Pamiętajmy też, że nigdy nie jest za późno na naukę pływania. Na wareskiej pływalni można w miłych warunkach i sympatycznej atmosferze nabyć wiele nowych umiejętności. Pamiętajmy o hasle sprzed lat a teraz coraz bardziej aktualnym „Sport to zdrowie”.

Justyna Wojciechowska

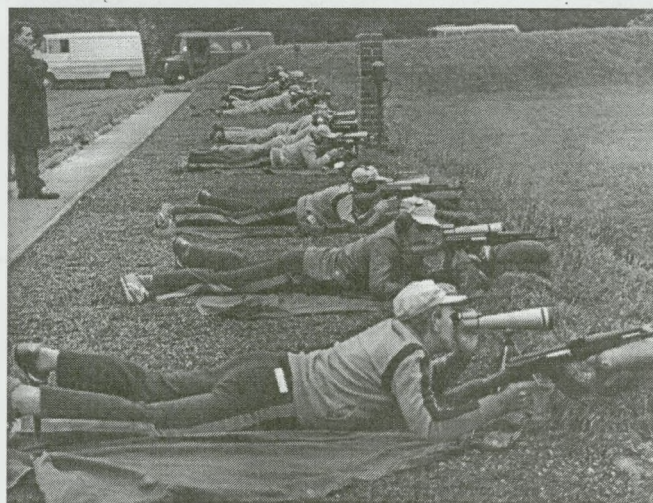
XXX - lecie KOR - LOK Warka

(część I)

Wspomnienia - wspomnieniom nierówne, ale Sekcja Strzelecka ma tych dobrych więcej! Dzisiaj, z perspektywy lat, oglądając zdjęcia, albumy, kroniki lub puchary na półkach w „sztabowym” - czy liczne medale i różne pamiątki - znajdujące się w domach rezerwistów, z nutką sentymentu wspominamy zawody strzeleckie, które przez całe 30 - lecie, dostarczały nam wiele radości i powodu do dumy. Często słyszało się „za plecami” - „Patrz, to ci dobrzy strzelcy z Warki” - szeptano i pokazywano nas innym zawodnikom. Wyczytywano zwycięzców, wstępują na pudło - prawie wszyscy „nasi”; potem medale, puchary, dyplomy, kwiaty, upominki, gratulacje, zdjęcia. I tak prawie na wszystkich zawodach sportowo - obronnych w Warce i całym kraju. Jaka duma ogarniała: trenerów, opiekunów, kierowników, którzy często byli zawodnikami - jak kol. Andrzej Węgiełek, kol. Stefan Batte, kol. Wiesław Węgrzyn, a nawet sam Prezes. A jaką radość sprawiali swoim rodzinom i kibicom! Później pisanie komunikatów do kroniki, pracy, gablotek - ożywiane zdjęciami.

Zwykły śmiertelnik nie zdaje sobie sprawy z trudu przygotowania zawodnika Sekcji Strzeleckiej do występu w danej konkurencji: trzeba przygotować strzelnicę, tarczownicę, żeby były sprawne uchwyty na „progach” - o to dba niezmordowany kwaterymistrz kol. Kazimierz Janota; kol. Tadeusz Kopczyński dokonuje cudu i ma zawsze odpowiednie tarcze. Potem broń i amunicja. Trzeba zsynchronizować wolny czas kolegów na treningi i spotkać się na strzelnicy, żeby było widno i dobra pogoda. Ileż to razy odpadały od tarczownic, mokre tarcze, a my „twardo” - do skutku! Trzeba mieć wielkie zamiłowanie do strzelectwa, silną wolę, opanowanie nerwowe, a do tego fantazję, żeby godzinami trenować „na sucho”, strzelać, czyścić broń, pieścić ją! Podstawowym zadaniem Sekcji jest szkolenie ogniowe dla rezerwistów i młodzieży szkolnej, i organizowanie zawodów strzeleckich z okazji różnych rocznic wojskowych i państwowych. Z tą Sekcją ma kontakt każdy rezerwista naszego Klubu. Początkowo w Sekcji strzelano z broni krótkiej oficerskiej, ale z czasem, co się okazało na różnych zawodach, dochodziły konkurencje z kbk, kbk-s, a następnie z kbk-AK. Dlatego kol. Stefan Batte z Prezesem, uparcie dążyli do budowy strzelnicy LOK w Warce na 100m, z progami, przesłonami, letnią wiatną na 50 m i wysokim kulochwytem. Efekt tego jest wszystkim dobrze znany. „Koronna Sekcja” KOR - LOK - WARKA - typowa dla zajęć rezerwistów, słynna już nie tylko w Polsce.

Zajęcia strzeleckie rozpoczął śp. mjr Grzegorz Łoboda z Patronackiej JW-4829 w Górze Kalwarii - nasz nieodżałowany Przyjaciel. Co niedzielę przywoził z żołnierzami do Warki na strzelnicę Zakładowego Koła LOK przy Winiarni, broń i amunicje. Pierwsze szkolenia ogniowe, wyłaniały utalentowanych rezerwistów, i tak zaczęła tworzyć się Sekcja Strzelecka. Długoletni działacz LOK, rusznikarz, wspinały strzelec i kolega - mjr rez. inż. Andrzej Węgiełek razem z wielce oddanym i zasłużonym działaczem Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego - kol. st. sierż. rez. Stefanem Batte - kierowali Sekcją przez wiele lat, dopóki im zdrowie i wzrok dopisywał. Odnosili wiele sukcesów i wprowadzili naszych zawodników do grona czołówki krajowej. Zarząd Główny LOK, we wrześniu każdego roku, organizuje Centralne Zawody Strzeleckie KOR - LOK. Klasyfikacja jest drużynowa



Zdobywcy II miejsca na zawodach centralnych w 1979 roku w Opolu.

i indywidualna. Drużyny składają się z 4 zawodników, którzy strzelają z PW, kbk-AK, rzucają granatem F1 i startują w pojedynku strzeleckim (drużyny - każda z każdą). Żeby zakwalifikowali się na te zawody, trzeba przejść zwycięsko eliminacje od szczebla: gminy, powiatu, województwa i strefy: zespół 7 województw. Koledzy: Węgiełek i Batte, dopiero w 1979 roku zdecydowali, że nasi rezerwiści mogą już startować w tych bardzo poważnych zawodach strzeleckich. Do szczebla wojewódzkiego poszło gładko, dopiero na zawodach strefowych w VI - 1979 roku, organizowanych przez JW w Sieradzu, nasza drużyna w składzie: kol. Stefan Batte, kol. Autoni Cieślak, kol. Piotr Gościło i kol. Andrzej Węgiełek - zajęła II miejsce, pojechali na centralne zawody. Tym sposobem wypłynęliśmy na szerokie horyzonty. Pierwszym sukcesem na skalę krajową było zajęcie II go miejsca na Centralnych Zawodach Strzeleckich KOR - LOK w 1979 r. w Opolu, zajęliśmy II miejsce na 26 drużyn (reprezentując Radom). W skład drużyny wchodził koledzy: Roman Gancarz, Władysław Król, Jan Skowroński i Andrzej Węgiełek; kierownikiem był Prezes, a st. sierż. rez. Jan Skowroński indywidualnie zajął I - miejsce w trójboju i został mistrzem Polski Rezerwistów. Wcześniej braliśmy już udział w różnych zawodach lokalnych, powiatowych, wojewódzkich, ale dopiero od Opola, zaczęto traktować nas partnersko, a jak się dowiedziano, że mamy własną strzelnicę, byliśmy wszędzie mile widziani, liczone na rewanż. Do dzisiaj potęgę strzeleckie to: Śląsk - Katowice, Wrocław, Opole, Poznań, Bydgoszcz, Rzeszów, Olsztyn, a my-mała Warka? KOR - LOK - WARKA ma kilku dobrych strzelców, którzy tworzą kilka drużyn męskich i żeńskich. Klub nasz może pochwalić się trzema rezerwistami, którzy zdobyli w wieloboju obronnym Mistrzostwo Polski, są to koledzy: Jan Skowroński, Łukasz Celejewski i Tadeusz Kopczyński. Natomiast w dwuboju koledzy: Roman Gancarz, Wiesław Węgrzyn, Tadeusz Kopczyński, Władysław Gajewski, Artur Wojciechowski, Robert Kuśmiński, Tadeusz Orłowski.

Dariusz Kossakowski, Tadeusz Kopczyński

(dokończenie w następnym numerze)

V Samorządowe Zawody Strzeleckie - Warka 2003 r.

Zawody są doroczną imprezą integrującą samorządy powiatu grójeckiego. Biorą w nich bowiem udział samorządowcy zarówno kobiety jak i mężczyźni w swoich kategoriach a także organizacje pozarządowe z gmin.

W tegorocznej edycji Zawodów udział wzięły następujące samorządy i organizacje pozarządowe: Urząd Gminy Błędów i Związek Sadowników RP O/Błędów, Urząd Gminy Jasieniec, Urząd Miejski Warka oraz Klub Oficerów Rezerwy Warka, Starostwo Powiatowe w Grójcu i Towarzystwo „Modrzewina”.

Ogółem, w zawodach na strzelnicy LOK-KOR Warka, wzięło udział 9 drużyn. Nagrody ufundowali: Przewodniczący Rady Powiatu, Starosta Grójecki, Burmistrz Warki oraz Zarząd Powiatowy LOK.

Pogoda i humory dopisywały a poziom zawodników jest z roku na rok coraz wyższy.

Uroczystego otwarcia zawodów dokonał Starosta Władysław Piątkowski, który mimo wielu obowiązków tego dnia wziął udział w strzelaniu, broniąc skutecznie honoru Starostwa. Jak zawsze sędzią głównym zawodów był inż. Andrzej Węgiełek.

Punktacja generalna: 1. Gmina Warka, 2. Starostwo Grójec, 3. Gmina Błędów, 4. Gmina Jasieniec. Kobiety zespołowo: 1. Gmina Warka, 2. Starostwo Grójec. Kobiety indywidualnie: 1. Roma Żak - Urząd Miejski Warka, 2. Justyna Wojciechowska - Urząd Miejski Warka, 3. Dorota Kuśmierska - Urząd Miejski Warka, 4. Marlena Szewczyk - Starostwo, 5. Beata Herman - Starostwo. Mężczyźni zespołowo: 1. Starostwo Grójec, 2. Gmina Błędów, 3. Gmina Warka, 4. Gmina Jasieniec. Mężczyźni indywidualnie: 1. Robert Kuśmierski - KOR LOK Warka, 2. Grzegorz Filipiak - Towarzystwo „Modrzewina”, 3. Tadeusz Kopczyński - KOR LOK Warka, 4. Jerzy Wójcik - Starostwo,



5. Tadeusz Orłowski - KOR LOK Warka, 6. Janusz Małczyński - Towarzystwo Modrzewina, 7. Krzysztof Zasiewski - Zw. Sad. RP o/Błędów, 8. Jan Biniszewski - Urząd Gminy Błędów, 9. Marek Sugier - Starostwo, 10. Paweł Romaldowski - Towarzystwo „Modrzewina”, 11. Marek Mikołajewski - Urząd Gminy Błędów, 12. Szymon Górecki - Zw. Sad. RP o/Błędów, 13. Konrad Traczyk - Urząd Gminy Jasieniec, 14. Mirosław Kopeć - Zw. Sad. RP o/Błędów, 15. Radosław Kreczmański - Urząd Gminy Jasieniec, 16. Marek Pietrzak - Urząd Gminy Jasieniec, 17. Władysław Piątkowski - Starosta, 18. Jan Kołacz - Gmina Błędów, 19. Wojciech Górecki - Starostwo. Organizacje pozarządowe: 1. KOR LOK Warka, 2. Towarzystwo „Modrzewina”, 3. Zw. Sadowników RP o/Błędów.

Jw.

Wizyta delegacji z Waltrop

Na zaproszenie starosty Władysława Piątkowskiego w dniach 25-30 sierpnia gościła w powiecie grójeckim delegacja z Waltrop. W jej skład wchodził: Stefania von Schmude, Willi Scheffers - burmistrz miasta Waltrop z małżonką, Bernard Heckman - honorowy komendant straży pożarnej w tym mieście z małżonką oraz Leonard Balan - komendant straży pożarnej w okręgu Münster, także z małżonką.

W pierwszym dniu wizyty gości powitali Przewodniczący Rady Powiatu oraz Starosta. Władze Waltrop spotkały się z radnymi Rady Powiatu, przedstawicielami lokalnego biznesu a także kierownikami jednostek organizacyjnych i wydziałów Starostwa. Program pobytu przygotowano tak, aby goście mogli poznać powiat, jego władze lokalne i mieszkańców. Oprócz tego zwiedzili Kraków i Warszawę. Poza panią Stefanią pozostali goście nigdy przedtem nie byli w Polsce.

W ocenie stron wizyta była bardzo udana, tym bardziej, że pogoda także dopisała.

Wizyta to początek współpracy samorządów, młodzieży, straży pożarnych i przedstawicieli biznesu. Odpowiednie rady

samorządowe mogą podjąć birateralną współpracę w interesujących obie strony zakresach. Nasi goście podkreślili, że przełamali funkcjonujące u nich stereotypy i zostali bardzo mile zaskoczeni pobyt w Polsce. Powiat grójecki może stać się lokalnym partnerem do współpracy w ramach Unii Europejskiej.

Strona niemiecka złożyła na ręce Starosty Grójeckiego zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty w Waltrop, w terminie uzgodnionym przez obie strony.



Z kroniki lokalnego wandalizmu

Dwa lata temu 24 sierpnia 2001 roku oddano do użytku most na Pilicy łączący Warkę z Kozienicami. Była to jedna z ważniejszych uroczystości ostatnich lat: biskup Piotr Jarecki poświęcił wówczas nowo otwarty most i kamień pamiątkowy z inskrypcją „Most Hetmana Stefana Czarnieckiego” przywodzącą jednocześnie na myśl jedną z piękniejszych kart historii oręża polskiego.

Już po roku nieznani sprawcy zniszczyli kamień pamiątkowy zrzucając go ze stromej skarpy. Leży tam do dzisiaj świadcząc o poziomie kultury części mieszkańców naszego grodu.



Klub Kajakowy „Korek” informuje:



W dniach od 18 do 20 września br. odbył się już XXXIV Międzynarodowy Spływ Kajakowy „Złote Liście 2003”. Organizatorem był Oddział Zakładowy PTTK przy Stoczni Gdynia S.A. w Gdyni i przebiegał dwoma trasami: I - jeziorami Ziemi Kaszubskiej, II - rzeką Radunią z górskim przełomem w rezerwacie w okolicy Babiego Dołu. Na starcie stawiło się ok. 300 kajakarzy, w zespole „Korka” wyróżnili się: Tadeusz Kusiak, Grzegorz Bobrowski i Przemysław Batte.

W klasyfikacji generalnej I miejsce zdobyli tradycyjnie gospodarze, klub Bałtyk - Gdynia, II Leń Wrocław, a III TKKF Szczęśliwice Warszawa.

Bazą uczestników spływu było centrum wypoczynkowe Wieżycza, w samym sercu Szwajcarii Kaszubskiej. Jest to jedno z wielu miejsc



Odpowiedź redakcji:

Pan Jerzy K. - w związku ze zgłoszeniem kandydatury pani Sabiny B. do nagrody na najpiękniejszy ogródek informujemy, że zgłoszenia konkursowe należało nadsyłać do 15 sierpnia br. Wyniki konkursu zostały ogłoszone we wrześniowym Echu.

w Polsce, gdzie niepodzielnie rządzi natura. Właśnie dolina Raduni, gdzie rzeka przedziera się przełomem przez pasmo wzgórz, tworząc malownicze meandry jest tego dowodem. Zwalone drzewa tworzą naturalne kładki nad rwącym, górskim nurtem.

Trasy tegorocznego spływu wymagały od uczestników wykazania się wielkimi umiejętnościami. Tym większa satysfakcja z przepłynięcia tych szlaków wodnych.

W.B.

STACJA OBSŁUGI POJAZDÓW

Edward Strzeżek



HOLOWANIE

- **naprawy bieżące** tel. (048) 667 27 82
- **geometria kół** (048) 667 31 38
- **zabezpieczanie** tel. kom. 0 604 194 807
- antykorozyjne** czynne: pon.-piąt. 8-18
- sob. 8-14

Warka, ul. Myśliwska 1

Ogłoszenie

Do sprzedania w dobre ręce
piękne szczenięta - boksery.
Wiadomość: tel. 667 22 67.



Swojskie klimaty !

Kto sieje wiatr

Tegoroczna jesień nie przyniosła z dawna oczekiwanego spokoju i wyciszenia negatywnych emocji. Wręcz przeciwnie; śledząc lokalną prasę odnosi się wrażenie, że konflikty mnożą się i dotknęły niemal wszystkich dziedzin naszego życia. Okrągły stół w wydaniu miejscowym wydaje się być celem wręcz nieosiągalnym.

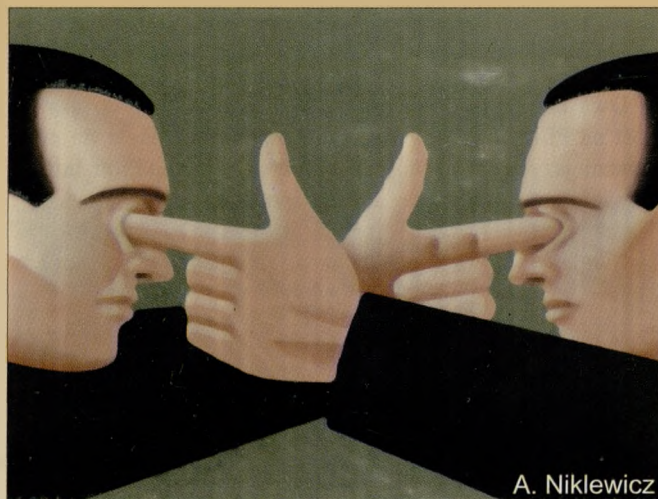
Dwutygodnik "Nad Wisłą" poświęca Warce tyle miejsca, że dawno już powinien zmienić swój tytuł na „Nad Pilicą”. Redakcja gazety nie przewidziała, że dzięki wareckim konfliktom aż tak wzrośnie jej popularność. Wywiady, artykuły, listy do redakcji – wszystko to przybrało charakter bezpardonowej walki w myśl zasady „oko za oko”. Jedno jest pewne: ta szczególna promocja Warce nie służy. Przyzwoici mieszkańcy naszego grodu – a jest ich znakomita większość – potępiają te zapasy. Wszelkie apele o opamiętanie się są głosem wołającego na puszczy.

Ostatnio odnotowaliśmy próbę wepchnięcia nas do tego kotła: oświadczam więc, że nie damy się sprowokować. Z „centrum dowodzenia na Winiarach” polemiki nie będzie.

Musimy natomiast odnieść się do spraw, którym po raz kolejny nadano oficjalny bieg angażując radnych powiatowych i dezinformując społeczeństwo. Rzucono hasło przeznaczenia około 1/3 parku na Winiarach na bliżej nie zidentyfikowane cele turystyczno-rekreacyjne (zapewne na wzór błoni nad Pilicą). Przypominamy więc, że dwór wraz z parkiem jest jednym zespołem zabytkowym prawem chronionym i jako taki figuruje od wielu lat w Rejestrze Zabytków.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że władze Warki powinny partycypować w kosztach utrzymania parku pochłaniającego rokrocznie około 30 % skromnego budżetu Muzeum. A tego niestety nie czynią. Użytkownikami parku na co dzień są mieszkańcy naszego miasta i zapewne cieszyliby się razem z nami gdyby park został wyposażony w nowe ławki, kosze na śmiecie i gdyby dotacja z Urzędu Miasta pozwoliła nam na kupno nowych sadzonek kwiatów i krzewów. Muzeum i park są miejscem uroczystości i imprez o znaczeniu międzynarodowym. Nigdy nie spotkaliśmy się z zarzutem braku dbałości o stan parku – nie będziemy więc komentować zarzutów wywodzących się z ułomności czyjegoś charakteru.

Jak zdarta płyta puszcza się w obieg temat „oddać dworek przy ulicy Długiej”. Inicjatorzy antydworkowej krucjaty gorączkowo poszukują koncepcji pomijając milczeniem fakt,



A. Niklewicz

że dział regionalny Muzeum to około 1000 eksponatów (archeologia, historia) oraz 125 gablotek prezentujących dzieje lotnictwa polskiego. Z roku na rok zbiory wzbogacają się (np. ostatnia darowizna wdowy po żołnierzu spod Monte Cassino). I znowu próbuje się wykorzystać kłopoty finansowe Muzeum ileż to razy słyszeliśmy z ust przeciwników, że Muzeum nie poradzi sobie z remontem dworku! A przecież nie są to wielkie koszty i przy prawidłowej współpracy władz miasta i powiatu ekspozycję można by udostępnić zwiedzającym w ciągu pół roku. Nie raz i nie dwa udowodniliśmy, że potrafimy zrealizować zadania merytoryczne i inwestycyjne bez środków budżetowych (kolumnada, kapliczki w parku). Potrafimy – byle by nam nie przeszkadzano.

Na zakończenie wypada przypomnieć, że nasi adwersarze podejmując bezpardonową walkę o nasz zabytek zapomnieli o swoim własnym. Ratusz miejski znajduje się w opłakanym stanie technicznym (spekania od fundamentów do wysokości pierwszego piętra, liszaje wilgoci). Co będzie, jak w ferworze walki pewnego dnia runie im dach na głowę?

A.K.

P.S.: Ku pokrzepieniu serc pragnę odnotować pozytywne przykłady z naszego powiatu: Grójec zamierza uruchomić miejską galerię sztuki, a Mogielnica dba nie tylko o zabytki, ale o sensowną zabudowę terenów zielonych, dba o każde drzewo, o każde gniazdo ptasie. Tam nie trwonią czasu na bezsensowną walkę.



Psiarnia

*Im bardziej poznaję ludzi,
tym bardziej kocham swoje
rodzeństwo
(na zdjęciu obok)...*

